

Dzie-
ciot

LINORYT



tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 259 16. X. 1966 r. Rok VI

Piękną słoneczną pogodę za-fundował październik na czas trwania Kongresu Kultury Polskiej w Warszawie. Stolica, przybrała w różnobarwne listowie drzew i nowe kolorowe budowle, sprawiała imponujące wrażenie na przybyszach nie tylko z różnych stron kraju, ale i z zagranicy. Lecz korzystnie zaprezentowało się w Warszawie nie tylko to — cała zewnętrzna oprawa miasta — ale w jeszcze większym stopniu sam przedmiot Kongresu: przeszłość i teraźniejszość kulturalna Polski.

Organizatorzy Kongresu zapewnili sobie w dyskusji głosy najświetniejszych znawców przedmiotu, w głównej mierze profesorów wyższych uczelni, ale i twórców oraz działaczy, którzy z trybuny kongresowej oddali należyty hołd kulturalnemu dorobkowi naszych poprzedników, dorobkowi, który zna-

Feliks Fornalczyk

Z amfiteatru i kulis Kongresu

laż tak troskliwych kontynuatorów i opiekunów w Polsce Ludowej. Bo myliby się ten, kto dopiero co zakończony Kongres chciałby zaliczyć tylko i wyłącznie do kategorii celebryśta przeszłości. Prawda, przeszłość kulturalna Polski była istotnym elementem programu kongresowego, lecz stanowiła ona jedynie punkt wyjścia do refleksji o dniu dzisiejszym i przyszłości kulturalnej Polski. I to nie tylko w dyskusjach komisji specjalistycznych, ale również w trakcie obrad plenarnych. A co także ważne, Kongres Kultury Polskiej, odbywający się w chwili poważnego zaniepokojenia opinii naszego globu o dalszy pokojowy rozwój narodów, nie pominął bynajmniej tego ważnego problemu całego dzisiejszego świata.

Nie zabrakło wśród tematów kongresowych żadnej dziedziny twórczości i upowszechnienia kultury, ale szczególna rola przypadła w tych rozważaniach literaturze i roli wychowawczej książki. Pośród zastrzeżeń towarzyszących tym dziedzinom twórczości i wytwórczości pierwsze miejsce przypadło zobowiązaniu twórców wobec społeczeństwa — i to nie tylko wobec jego najmłodszego pokolenia, ale i wobec starszej generacji.

Zabierali więc głos ludzie starzy i młodzi, twórcy i organizatorzy życia kulturalnego, teoretycy i praktycy, mieszkańcy dużych metropolii kulturalnych i odległych osad prowincjonalnych... Zastanawiano się — uwzględniając różne punkty widzenia i doświadczenia praktyczne — nad zmniejszeniem dystansu między wyposażeniem cywilizacyjnymi kulturalnym dużych i małych ośrodków. Mówiono rzeczy znane i rzeczy odkrywcze. Sprzeciwiano się na przykład nadmiernej fetyszyzacji środków masowego przekazu i niedocenianiu sprawdzonych tradycji środków duchowego i intelektualnego wzbogacenia człowieka, takich jak książka, teatr, żywy koncert muzyki symfonicznej... Wyrażano należną część terenowym animatorom życia artystycznego i kulturalnego. Autorytetem całego Kongresu podkreślono jeszcze raz ogromną, niezastąpioną rolę Człowieka we wszystkich procesach tworzenia i przyswajania społecznego wartości kulturalnych. Był więc ten Kongres instytucją otwartą, odnoszącą się z należytym szacunkiem do wszelkich wartościowych form działalności kulturalnej i oświatowej, które nie zrywając z tradycją historyczną mają na uwadze jeszcze lepsze ukształtowanie dnia dzisiejszego i przyszłości kultury polskiej.

Tę wspólnie nakreśloną wizję przyszłości kultury polskiej Kongres powierzył młodemu pokoleniu następców, stwierdzając w fundamencie swoim dokumentem co następuje: „Razem wchodzimy w drugie tysiąclecie dziejów. Pamiętajcie, że to czego nie zdołamy lub nie potrafimy dokonać my — pozostanie zadaniem Waszym. Jesteśmy przekonani, że zadania te spełnicie wzbogacając je o własne projekty i marzenia. Nie traćcie z oczu doświadczeń i nauk pierwszego polskiego Tysiąclecia, nie zapominać o czynach, ideach i ambicjach pokolenia, które dokonało wielkiego socjalistycznego zwrotu w dziejach Polski”. Doraźne zadanie przyswojenia i wprowadzenia w życie ogromnego dorobku myśli, inwencji i projektów, jakie wprowadził w nasze doświadczenie okres przy-

gotowań i obrady Kongresu, zostały zlecone uważnej trosce Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Radzie Kultury, zalecając im powołanie odpowiedniego zespołu badawczego, który byłby zobowiązany do opracowania na podstawie dyskusji kongresowej perspektywnego programu działania na polu kultury.

Jest to tym bardziej nieodzowne, ponieważ w tych dyskusjach cały szereg ważnych zagadnień teoretycznych zaledwie został wstępnie naszkicowany — a wiele istotnych problemów współczesnego życia kulturalnego wymaga usprawnień i powzięcia rozstrzygających decyzji. Stwierdzenie to dotyczy różnych dziedzin naszego życia społeczno-kulturalnego, zarówno zasadniczej jak i mniejszej, incydentalnej wagi. Wszak już samo zorganizowanie Kongresu i powaga jego rozważań nadały tym sprawom odpowiednie, ważne znaczenie publiczne we współczesnych procesach przekształceń cywilizacyjnych kulturalnych w naszym kraju.

Potwierdził to sam przebieg Kongresu, przemysłanego w każdym niemal szczególe i zorganizowanego na prawdę imponująco. Ważne miejsce zajmowały w nim względy użytkowe, co nadawało instytucji kongresowej charakter roboczy, zjednujący niejako dodatkowo i optymistycznie nastrojający delegatów i gości do spraw, jakie zostały objęte programem kongresowym. Oczywiście, miał też ten Kongres swoje życie nieoficjalne, które przejawiało się między innymi w odnawianiu dawnych przyjaźni i nawiązywaniu nowych. Jak ważną odgrywały one rolę, przekonać się można było także w tychże kulisach Kongresu. Poznaniacy nie doceniają tych spraw należycie i — co tu ukrywać — sporo na tym tracą. Dostrzec to można było na polu rywalizacji o jak najlepsze zaprezentowanie z trybun i w pracach komisji swoich regionów. Ale tych spraw nie da się przeprowadzić skutecznie bez jednolitego postępowania zintegrowanych poszczególnych środowisk, które muszą ponadto mieć jasno wytknięte cele i szczerą ambicję przodkowania. Kongres ujawnił bowiem nie tyle jakieś prowincjonalne kompleksy, co dające widoczne efekty sojusze międzyregionalne, układające się w różne odmiany figur geometrycznych, między innymi trójkąt, którego wierzchołek stanowi Warszawa, a jego podstawę Kraków i Katowice.

Ten szczegół warto wziąć także pod uwagę na naszym poznańskim gruncie przy okazji wyciągania nauk z przebiegu Kongresu Kultury Polskiej. Ów nowy układ dominacji na mapie kulturalnej kraju ujawnił zresztą już wcześniej skład redaktorów „Miesięcznika Literackiego”, dobranych według zasad owego trójkąta warszawsko-krakowsko-katowickiego. Kulisy Kongresu stanowiły więc jego dalsze potwierdzenie... Więc abyśmy znowu nie zostali w tyle za aktualnymi przemyszczeniami w tejże geografii kulturalnej, pragnę jeszcze dodać, iż najczęściej cytowanym w dyskusjach kongresowych autorem był Cyprian Norwid, którego pierwsze dwa tomy „Dzieł zebranych” ukazały się właśnie na czas otwarcia Kongresu. Czytajmy zatem Norwida i pamiętajmy, że ma to być nie tylko słusność — trzeba ją także głosić i zjednywać dla niej sojuszników.

WYŻ PUKA DO UCZELNI

Mówi prof. dr inż. Zbigniew Jasicki — przewodniczący Kolegium Rektorów

Rok akademicki 1966/67 stawia przed wykładowcami i studentami nowe zadania, wynikające z konieczności unowocześnienia procesu nauczania w szkołach wyższych. Te niełatwe problemy trzeba będzie realizować w dość niesprzyjającej eksperymentowaniu sytuacji nadmiernego przeciążenia poszczególnych uczelni liczbą słuchaczy, która przekracza często krajowe normatywy. Poznań ma w tym względzie sytuację szczególnie trudną, jako że baza lokalowa naszych wyższych uczelni nigdzie właściwie nie jest dostateczna, a ciasnota sal wykładowych, zakładów, katedr itd. nie bardzo sprzyja podejmowaniu prób modernizacji tradycyjnego typu studiów. Można by jednak z drugiej strony zaryzykować twierdzenie, iż właśnie taki stan zmusza do ulepszenia procesu nauczania. U progu nowego roku studiów rozmawiamy na te tematy z przewodniczącym Kolegium Rektorskiego w Poznaniu, rektorem Politechniki Poznańskiej prof. dr. inż. Zbigniewem Jasickim.

— Zaczniemy może od najboleśniej-szej zapewne dla społeczeństwa sprawy naboru na wyższe studia.

— Wyż demograficzny zapukał do bram uczelni w ubiegłym roku i wtedy zaczęły się u nas poważne kłopoty. Porównajmy: w ubiegłym roku na 1 wolne miejsce (przeciętnie, na wszystkich uczelniach Poznania) przypadało 2 kandydatów, a w bieżącym roku już 3. Trzeba przy tym oczywiście pamiętać, że są takie kierunki studiów gdzie ten nadmiar złożeń wygląda specjalnie drastycznie: np. na psychologii, pedagogice, kierunkach artystycznych czy technologii przemysłu spożywczego; tam na 1 wolne miejsce przypadało od 4 do 7 kandydatów. W tej sytuacji kandydaci na wyższe studia muszą się liczyć z tym, że tylko w przypadku zdania wszystkich egzaminów z wynikiem co najmniej dobrym mają szansę dostania się na studia.

— Szansa, to jednak nie znaczy pewność, przy tak wielkiej dysproporcji pomiędzy liczbą chętnych na studia a liczbą wolnych miejsc na uczelniach. Sądzę, że jakąś próbą możliwie obiektywnego systemu rekrutacyjnego są — wprowadzane obecnie coraz powszechniej — eksperymentalne egzaminy wstępne?

— Tak, na niektórych kierunkach studiów wprowadzono np. dodatkowe testy kwalifikacyjne, które mają ułatwić stwierdzenie czy umysłowość kandydata odpowiada specyficznym wymogom obranego kierunku. Przykładowo: na biologii (UAM) podczas egzaminów wstępnych wyłożono przed zdającymi pewne eksponaty i podano związane z nimi pytania. Potem oceniano jakość odpowiedzi kandydata. Na wydziale prawa i historii wygłoszono wykłady wstępne, a następnie zadawano pytania, sprawdzające zarówno pamięć jak i stopień zrozumienia treści. To są nasze, poznańskie inicjatywy i eksperymentalne propozycje w zakresie organizacji egzaminów wstępnych.

Ponadto np. na Akademii Medycznej i Politechnice utrzymywano w tajemnicy nazwiska zdających — aż do chwili układania listy przyjętych. Dopiero potem nastąpiła korektura tej listy, związana z punktami dodatkowymi np. za dobre wyniki nauki w ostatnich dwu klasach szkoły średniej. Specjalne egzaminy kwalifikacyjne przeprowadzono też w szkołach typu artystycznego.

— Co pan rektor uważa za najcenniejsze w tym całym, trudnym przecież i jeszcze nie zakończonym na pewno procesie modernizacji egzaminów wstępnych? Co jest tu godne upowszechnienia?

— Ogólne zasady tego systemu są na pewno słuszne tylko wydaje mi się, że ich realizacja — dopiero podczas egzaminu wstępnego na wyższą

uczelnia — jest nieco spóźniona. Moim zdaniem każdy młody człowiek, uczeń X czy XI klasy liceum powinien się poddać badaniom psychotechnicznym i — w związku z ich wynikami — zmienić nawet swe, często rzekomo najsilniejsze zainteresowania. Sprawa zainteresowań powinna być w pewnym stopniu traktowana jako drugorzędna, pochodna uzdolnień. To może dać jakąś gwarancję bezawaryjnego przejścia młodego człowieka przez życie. Na tym tle unowocześnione egzaminy wstępne i stosowane przy nich testy powinny być jedynie ostatnim akordem w procesie oceniania przydatności kandydata. Sam test ma przecież tę samą wadę co... egzamin wstępny: jest w dużej mierze sprawdzianem wytrzymałości nerwowej, podczas gdy sprawa zasobu wiadomości i uzdolnień schodzi często na drugi plan.

— Mimo wszystko więc zostanie spora grupa młodzieży zdolnej, która egzamin zda, a mimo to na uczelnia się nie dostanie. Jakże perspektywy dla nich?

— Niestety: uczelnia limituje liczbę i powierzchnia sal wykładowych, warsztatów, itd. W tej sytuacji poważna liczba kandydatów, która zdała egzamin dobrze — nie zostanie zakwalifikowana do przyjęcia. Powinni oni czym prędzej rozpocząć pracę zawodową i to możliwie zgodną z zamierzonym kierunkiem studiów. Równocześnie zaś — pogłębiać swą wiedzę teoretyczną z zakresu przed-

miotów egzaminacyjnych, a także z zakresu ogólnej wiedzy, związanej z danym kierunkiem studiów. Jest bardzo prawdopodobne, że wspomniane testy będą w przyszłym roku rozszerzone na inne kierunki.

— Coraz częściej słyszy się obecnie w środowisku akademickim o nowocześniejszym procesie integracji badań naukowych...

— Wiele pozytywnych zjawisk możemy już w tej dziedzinie zanotować w środowisku poznańskim. Np. prof. Orlicz i doc. Cofa z UAM od kilku lat prowadzą seminaria dla pracowników naukowych Politechniki; nasi natomiast naukowcy z Ośrodka Maszyn Matematycznych pomogli w u ruchomieniu kierunku metod numerycznych na wydziale mat-fiz-chem Uniwersytetu. Ich studenci mają u nas ćwiczenia pod kierunkiem naszych asystentów.

Mówi się też o zorganizowaniu konferencji naukowej na temat wspólny dla kilku uczelni np. — związany z biofizyką, biochemią i biotechniką. Bardzo prężny w tej dziedzinie jest także nasz ośrodek socjologii i psychologii. Wiadomo bowiem, że te dyscypliny nauki w każdej dziedzinie życia mają swą specyfikę. Zespół tych naukowców współpracuje również bardzo ściśle z innymi uczelniami na polu swych rozległych badań naukowych w zakładach przemysłowych, klinikach, nawet całych regionach wiejskich, intensywnie uprzemysławianych.

Rozmawiała: WANDA CHILA

Muzyka polska obfituje w zdumiewające bogactwo form, niespotykane wśród innych narodów, różnorodność melodii i rytmów. Niezliczona liczba wybitnych twórców różnych epok wzbudza nasz podziw najsurowszymi odcieniami techniki kompozytorskiej i przemawiającą siłą wyrazu. Spoglądając ze słuszną dumą na osiągnięcia polskiej muzyki, która wierne towarzyszyła polskiemu narodowi w jego 1000-letniej historii, będąc na przestrzeni 10 wieków odzwierciedleniem jego świetności i bolesnych przeżyć, chlubić się geniuszami tej miary, co Wacław z Szamotuł, Mikołaj Zieliński, Fryderyk Chopin, Stanisław Moniuszko, Henryk Wieniawski czy Karol Szymanowski, nie wspominając współczesnych polskich kompozytorów, uznanych w skali ogólnoswiatowej za wspaniałą i najbardziej pod względem postępu wartościową awangardę twórców muzycznych.

W muzyce polskiej minionego 1000-lecia istnieje m.in. bogata literatura o silnym zabarwieniu patriotycznym, buntowniczym czy wręcz rewolucyjnym, mająca na ce-

lu mobilizowanie sił narodu do obrony pełnej swobody i wolności. Pierwsze wzmianki o Polsce sięgają połowy X w., kiedy Poznań był stolicą zorganizowanego i silnego Państwa Piastów. Z tego okresu pochodzi notatka arabskiego kronikarza Ibrahima Ibn-Jakuba. Wspominając Mieszka — księcia Polań-

Doc. Stefan Stuligrosz

Poznań i jego 1000-letnia tradycja muzyczna

skiego narodu i opisując obyczaje mieszkańców nadwarciańskich puszcz, wymienia używane przez nich instrumenty: lutnie, na dwa łokcie długie piszczałki i bliżej nieznane instrumenty o 8 strunach.

W późniejszych czasach dla pielegnowania chorału gregoriańskiego powstają w ośrodku gnieźnieńsko-poznańskim pierwsze kolegia

kantorów i psalterzystów. Zagadnieniem chorału poświęcony jest pierwszy — zachowany w gnieźnieńskich rękopisach — wielkopolski traktat muzyczny, którego autorem jest magister Szydłowita. W stylu gregoriańskim poznański miłośnik sztuki Jan Kępa herbu Ło-

dzia, (zm. w r. 1346), skomponował pierwsze polskie sekwencje, z których jedną w rękopisie z XV w. posiada archiwum wawelskie. W połowie XV w. w pierwszej fazie rozwoju polskiej wielogłosowości w oparciu o scholary i bakałarzy poznańskiej szkoły katedralnej powstaje pierwsza w Polsce kapela wokalna w obsadzie głosów chłopię

cych i męskich. Repertuar tej kapeli zawierał zapewne jedną z najdawniejszych polskich pieśni wielogłosowych z polskim tekstem „Chwała tobie gospodzinie” nieznanego kompozytora. Jej rękopis pochodzący z pierwszej połowy XV w. zachowany jest w Bibliotece Kórnickiej. Utwór ten daje pewne wyobrażenie o ówczesnych możliwościach wykonawczych, ale przede wszystkim zapoznaje nas z charakterem wielogłosowej muzyki polskiej tego okresu. Zatraciła ona już ostrość dysonansów znanych nam z obcych przykładów wcześniejszej epoki, przez co zyskała doskonałą jasność harmoniczną konstrukcji.

W epoce Odrodzenia ośrodek muzyczny Poznania ulega ożywczemu tchnieniu humanizmu. Równoległe do rozwijającej się kapeli katedralnej na dworze Górków działa kapela świecka. Długoletnim gościem dworu Łukasza Górki jest urodzony w Grodzisku Wielkopolskim Piotr Krzeszchleb, późniejszy kaznodzieja protestancki w Toruniu i Królewcu. Synowi Grodziska polska kultura

Dokończenie na str. 2

PIĘĆDZIESIĘCIU

Mieszkańcy Warszawy zdążający do pracy rankiem dnia 16 października 1942 roku ujrzeli na murach znane, ponure plakaty obwieszczone o nowej zbrodni okupanta:

— W nocy na 8 października komuniści za pomocą materiałów wybuchowych wysadzili linie kolejowe koło Warszawy w powietrze. Za ten zbrodniczy czyn zostało 50 komunistów powieszonych.

Cel tej akcji terrorystycznej był wyraźny: sparaliżowanie ludności, złamanie ducha walki i oporu, wprowadzenie barbarzyńskiej odpowiedzialności zbiorowej, gdy każdy odpowiada za każdego, gdy lęk o najbliższych paraliżuje wolę i łamie charakter. Sukcesy na frontach i terror na ziemiach okupowanych złamać miały wolę przetrwania i rozbroić społeczeństwo polskie, wykazując beznadziejność sytuacji.

Ale okupant i tym razem przeleceżył się. Pięćdziesiąt zabójstw i pięćdziesiąt straconych nie tylko, że nie złamały ducha walki, ale go spotęgowały. Wróg spotkał godnego siebie przeciwnika, który nie tylko potrafił rozszyfrować jego zamiary ale i pokrzyżować je. Bezkarność mogła tylko rozszalać bestię — kara mogła ją wstrząsnąć.

W tej sytuacji kierownictwo PPR zdecydowało się terrorem odpowiedzieć na terror.

W odwet za zbrodnie, w biały dzień w niemieckich lokalach rozrywkowych: W „Cafe Club” i w restauracji dworcowej „Miotra” wybuchły o jednej i tej samej godzinie wiązki granatów wrzucone tam przez grupy bojowników Gwardii Ludowej. Zatakowana została drukarnia szmatławca — „Nowego Kuriera Warszawskiego”. W Cafe Clubie zabito 4 i raniono 10 oficerów, w Mitropie zabito 6 i raniono 14 — w drukarni uszkodzono maszynę rotacyjną. Akcję przeprowadzono bez strat własnych. Do okupanta przemówiono językiem, który zrozumiał. Społeczeństwo polskie nie było bezbrojne.

W rocznicę egzekucji 50 bohaterów — czcimy ich pamięć, wspominając ofiarę życia, którą złożyli w ponurych latach okupacji. Ich ofiara nie poszła na marne: z ich męki i z walki, którą podjęli ich towarzysze broni — zrodziła się nasza wolność. Pamięć o nich nie zaginie.

I. R.

Przeglądamy Prasę

Prawie wszystkie czasopisma nawiązują do zakończonego przed tygodniem Kongresu Kultury Polskiej, drukując zwłaszcza materiały z jego obrad. Znajdujemy w nich przemówienia Z. Kliszki, W. Kraśki, J. Iwaszkiewicza, W. Sokorskiego, B. Suchodolskiego, a w niektórych także wystąpienia na Kongresie; np. „Tygodnik Kulturalny” przynosi piękne przemówienie Z. Klemensiewicza o potrzebie dbałości o czystość języka ojczystego.

PIERWSZA DZIELNICOWA

Takim tytułem opatrzył Tadeusz Kołodziejczyk w „Polityce” artykuł z cyklu „Partia podsumowuje” o problemach poruszanych na pierwszej w Poznaniu konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR na Nowym Mieście.

Autor zauważa, że nie ma właściwie w kraju obywatela, który nie byłby związany z tą dzielnicą. Rzecz w tym, że bez produktów zakładów Nowego Miasta nie moglibyśmy się obejść. Są tutaj bowiem takie zakłady pracy jak: „Lechia”, Zakłady Przemysłu Spirytusowego, Zakłady Koncentratów Spożywczych, Zakłady Przemysłu Muzycznego „Muza”, Fabryka Luster i Szlifownia Szkła, Papiernia „Malta”, Fabryka Maszyn Złotych, Zakłady Przemysłu Metalurgicznego „Pomet”, „Stomil”, Huta Szkła „Antoninek”, „Centra”, „Polfa”. Już choćby stąd wynika ważność tego, co się dzieje w tej dzielnicy Poznania oraz tego, jak dzielnicowa organizacja partyjna kieruje procesami rozwoju politycznego, gospodarczego i społecznego Nowego Miasta.

POZNAŃSKIE PROBLEMY

zajmują coraz więcej miejsca w prasie krajowej. Nie zawsze na tym

Kraków niezmiennie kulturowe tradycje bezpośredniego związku ze sztuką, zarówno tą dawną jak i współczesną. Ten kierunek zainteresowań i pasji odbija się również wyraźnie na profilu edytorialnym Wydawnictwa Literackiego.

Przed siedmiu laty ukazał się w tej oficynie pierwszy tom zbioru studiów, szkiców i prac pod wymownym tytułem: „Sztuka Współczesna”. Obecnie otrzymujemy tom drugi, pełniejszy, obok malarstwa, rzeźby, grafiki, obejmujący również dziedziny scenografii i muzealnictwa. Redakcję nad całością sprawował Józef E. Dutkiewicz, autor przy tym interesującego, choć miejscami kontrowersyjnego studium „Niektóre zagadnienia społeczne sztuki przedstawiającej”. Poza tym publikują tu Wojciech Molé, Marian Minich, Tadeusz Dobrowolski, Henryk Anders (studium o Strzeżnińskim), P. i W. Krakowsky. Znamienne i sympatyczne, iż autorzy ci niejednokrotnie wiodą spór ze sobą, różniąc się w pewnych aspektach pojmowania i komentarzu sztuki współczesnej — chyba to najlepsza forma odnajdywania najistotniejszych jej treści.

Chyba najciekawszym z opub-

likowanych u nas w tym zakresie studiów krytycznych związanych ze sztukami plastycznymi, jest Mieczysława Porębskiego „Pożegnanie z krytyką”. W pierwszej części tomu autor snuje rozważania na temat odrębności sztuki polskiej, ilustrując to na przykładzie dorobku wybranych twórców. Z kolei interesują Porębskiego ogólniejsze tendencje, zachodzące w sztuce i cywilizacji współczesnej w skali światowej.

Eugeniusz Paukszt

Teoria sztuki i sprawy literatury

Omawia je w oparciu zarówno o bezpośrednie obserwacje, jak i o przemyslenia teoretyczne, inspirowane przez nauki historyczne, etnologiczne, socjologiczne kultury oraz przez ogólny rozwój problematyki metodologicznej nauki o człowieku. Na tym tle Porębskiego pasjonuje zwłaszcza sprawa zerwania z dawnymi schematami ocen krytycznych i szukania nowych, bardziej dostosowanych do współczesnego obrazu i funkcji sztuki rozważań.

Przechodząc do literatury na pewno stanie się wydarzeniem

publikacja „Wiciadza w Tygrysiej Skórze” Szota Rustaweli, gdzie przekłady fragmentów, transwestacje i słowo wiążące pochodzą spod pióra Jerzego Zagórskiego. Po raz pierwszy właściwie czytelnik polski ma możliwość zapoznania się z epopeją wspaniałego piewcy gruzińskiego z końca XII wieku, z czasów tzw. orientального renesansu, poprzedzającego znacznie renesans europejski. Zagórski, jak się wydaje, traf

nie oddał patos i dramatyzm eposu, bogactwo fabuły i jego wymowę humanistyczną.

Wydawnictwo Literackie jest konsekwentne. Po wydaniu dzieł Zapołskiej, obecnie publikuje pod tytułem „Gabriela Zapołska”, poetkę monografię bio-bibliograficzną Jadwigi Czachowskiej. Jak już określa podtytuł dzieła, pomysłane jest ono bardzo szeroko, obok elementów biograficznych z życia Zapołskiej przynosząc bibliografię jej utworów. Podobnego nawet w przybliżeniu studium o Zapołskiej nie mieliśmy i na

palcach można by chyba policzyć pisarzy, którzy podobnych opracowań u nas się doczekali. Bardziej aktualnych spraw dotyczy „Dla każdego coś przykre” Artura Sandaera, wnikliwego krytyka, teoretyka, zapalczywego polemisty, profesora i twórcy. Tom mieści głośny zestaw zwięzły „Bez taryfy ulgowej”, zresztą pokazanie poszerzonej oraz jakby dalszą jego część, w odniesieniu do sytuacji w literaturze po 1959 r., wreszcie zaś sporą liczbę polemik, listów replik, pełnych pasji, zaangażowania, fermentu.

Na zakończenie jeszcze o jednej pozycji, książce Ruth i Maxa Seydewitzów „Dama z gronostajem”, o wymownym podtytuł „największy rabunek dzieł sztuki wszystkich czasów” (przekład Wandy Kragen). Jest to sumienna relacja, wstrząsająca w swojej wymowie o rabunkach muzeów i ośrodków sztuki dokonanych przez bonzów hitlerizmu czy na ich rozkaz. Sprawy polskie zajmują tu szczególnie wiele miejsca. Dokument ponury, ale potrzebny, ukazujący jeszcze jedną przerażającą cechę hitlerizmu.

Z KSIĄŻKA NA TY

Tradycja muzyczna Poznania

Dokończenie ze str. 1

muzyczna zawdzięcza wydanie kilkakrotnie wznowianego jednego z pierwszych kancjanów z pieśniami do tekstów polskich. Wykonawstwo muzyczne i teoria muzyki rozwija się bogato zarówno w założonej w r. 1503 Akademii Lubrańskiego, jak i w nowo założonych szkołach braci czeskich i luteranckich. Wielkopolska epoki Odrodzenia dała naszej kulturze najwybitniejszego kompozytora. Jest nim urodzony ok. 1523 r. Wacław z Szamotuł, którego dzieła historia muzyki stawia na równi z twórczością wielkich mistrzów renesansu Palestriny i Orlanda di Lasso. Wacław z Szamotuł zawdzięcza swe wykształcenie Poznaniowi. Tu studiował w Akademii Lubrańskiego i uczestniczył w śpiewach poznańskiej kapeli wokalnej. Mniej więcej w 20 roku życia przyjęty został do kapeli królewskiej w Krakowie.

Blizsze obecnych czasów stulecia coraz bardziej uwypuklają obraz życia muzycznego naszego regionu.

W II poł. XVIII w. wybitny poziom artystyczny osiągnęło w Wielkopolsce wykonawstwo muzyki wokalno-instrumentalnej. Pod tym względem prym wiodły takie ośrodki, jak Grodzisk, Łódź, Obrza, Przemęt, Gostyń czy Bolesław. Badania przeprowadzone tam przez poznańskiego muzykologa Mariana Sobieskiego udostępniły niezwykle bogactwo dzieł twórców wielkopolskich. Najwybitniejszymi z nich są w tym czasie Franciszek Ścigalski, Wojciech Dankowski i Jan Wański. W historii muzyki polskiej zapisali się jako twórcy pierwszych polskich symfonii.

Owczesny wysoki poziom wielkopolskiej kultury muzycznej zaznaczył się poważnym wpływem na ukształtowanie się twórczej osobo-

wości jednego z najwybitniejszych kompozytorów polskich, działających w I poł. XIX w. Jest nim ur. 6. III. 1785 r. we Włoszakowicach Karol Kurpiński. Jego nazwisko wiąże się ściśle z powstaniem polskiej opery historycznej. Jej patos wspominający dumną przeszłość narodu, a także swobodniejsze w charakterze komedio-opery wykorzystujące ludowe śpiewki i tańce, podtrzymywały uczucia patriotyczne polskiego społeczeństwa pozbawionego już wiązki bytu państwowego. Analiza twórczości Kurpińskiego upewnia nas, że kompozytor dysponował dobrze opanowaną techniką stapijącą najwartościowsze zdobycze klasycznych wiedeńskich z polskimi elementami narodowymi.

W II poł. XIX w. nasila się w Wielkopolsce akcja germanizacyjna. Nienawistne ostrze „Kulturkampfu” niszczy wszystko, co polskie i postępowe. Skuteczną obroną przeciw germanizacji staje się narodowa pieśń polska uprawiana w coraz wspanialej — mimo stałych sztykan zaborców — rozwijającym się ruchu amatorskim. Zapoczątkowany w minionym stuleciu stał się fundamentem jednego z obecnych bardzo ważnych ogniw życia muzycznego, wtopionego ściśle w całokształt polskiej kultury. Niestrudzonym i nie zrażającym się narastającymi trudnościami organizatorem amatorskiego śpiewactwa był Bolesław Dembiński — kompozytor i dyrygent — twórca założonego w r. 1892 pierwszego Związku Kół Śpiewackich Polaków.

Do najwybitniejszych postaci, ściśle na przełomie XIX i XX w. związanych z polską kulturą muzyczną, należy urodzony w Śremie w r. 1851 dr Józef Surzyński. Całe swe niezwykle pracowite życie poświęcił polskiej muzyce. Wskrzyszając w r. 1884 działalność chóru chłopięcego przywrócił Poznaniowi po przeszło stu latach tradycję śpiewu polifonicznego a cappella, dzięki czemu stolica Wielkopolski stała się promieniującym na wszystkie trzy zabory ośrodkiem kulturowym twórczość dawnych mistrzów renesansu. Około 100 zapomnianych dzieł dawnych mistrzów polskich stanowi bogaty plon podjętych przez niego w Krakowie poszukiwań. Wie

Ryszard Danecki

Z bułgarskiego notosu

Wiem już, że kiedy usłyszysz: Bułgaria — zobaczę stromą uliczkę w Płowdiwie i ciebie zbiegającą z jej szczytu po moje wahanie — po mój podziw — po mnie — posąg drewniany z zachwyty, ty — ogień który bożki ogarnia —

wieć imię twoje ogniości bliskie i nie mów, że spalać mnie jest ci ciężko!

Wypijemy jeszcze jedną piaskę: do mojego z popiołów powstania — o Ogniana, ty cudza Ogniana, o Agnieszko, ty moja Agnieszko...

Płowdiw. 1. VII. 1966.

le z tych utworów publikował w redagowanym przez siebie wydawnictwie „Monumenta musices sacrae in Polonia”. Każdy nowy zeszyt swych „Monumentów” zapoatrzonny obszernym słownym komentarzem rozsyła do wielu najznakomitszych europejskich ośrodków śpiewu chóralnego. Dzięki wybitnej działalności Surzyńskiego, która dała początek polskiej muzykologii, każdy słownik muzyczny pisze odtąd o muzyce polskiej i jej najdawniejszych kompozytorach.

Oceniając poznańskie życie muzyczne międzywojennego okresu, nie możemy zaprzeczyć, że obfitowało ono w bogate, a nieraz wręcz imponujące osiągnięcia artystyczne. Nie da się jednak ukryć braku zainteresowania sprawami kultury ze strony ówczesnych władz miejskich czy wojewódzkich. Poznański ośrodek muzyczny, wnoszący wysokie wartości do ogólnopolskiej kultury, rozwijał się dzięki ogromnemu wysiłkowi i twórczemu entuzjazmowi wielu cenionych artystów, pozbawionych wielokrotnie zarówno pomocy finansowej, jak i pełnego zrozumienia wychowawczej roli muzyki. Piętrzące się trudności materialne, lekceważące — bierny stosunek władz, nie liczących się z potrzebami społeczeństwa, nie zdołały osłabić twórczego entuzjazmu poznańskich artystów muzyków tej miary, co F. Nowowiejski, Z. Jahn-

ke, St. Wiechowicz, S. B. Poradowski i wielu innych.

Od momentu oswobodzenia Poznania „spod” hitlerowskiego jarzma obserwujemy systematyczny i planowo podejmowany rozwój życia muzycznego. W oparciu o przysługiwą zmysł organizacyjny wielkopolskiego społeczeństwa natychmiast po okupacji podjęta zostaje walka o prawdziwą wielkość i powszechność kultury muzycznej, dokumentowana z roku na rok coraz wspanialszymi sukcesami artystycznymi poznańskiego środowiska muzycznego wspartego na filarach szkolnictwa muzycznego, Filharmonii, Opery, Wielkopolskiej Objazdowej Orkiestry Symfonicznej, licznych zespołów chóralnych, nie wyłączając wielu wybitnych twórców i wykonawców, którzy entuzjastycznie podejmowaną pracą zaspokajają potrzeby kulturalne najszerszych warstw wielkopolskiego społeczeństwa.

Obserwując dokonujący się na przestrzeni wieków stopniowy rozwój kultury muzycznej naszego środowiska, z dumą stwierdzić możemy, że z minionych czasów potrafiliśmy przejąć do wszystkiego, co najbardziej wartościowe, patriotyczne i postępowe. Na tych fundamentach od przeszło dwudziestu lat tworzymy nową polską kulturę muzyczną.

Doc. STEFAN STULIGROSZ

YE, YE...

Jedni mówią nie bez racji, że big-beat to żadna muzyka, inni dodają, że to nie tylko muzyka. A więc czym jest big-beat? Na to pytanie stara się odpowiedzieć Jerzy Kochański w „Walce Młodych”, w artykule „Ye, Ye — koegzystencja pięciolini” pisze m. in.

„Rozumować chyba wypada tak, że radio daje muzykę dobrą i big-beat. I albo godzimy się z dotychczasową polityką radia, albo eliminujemy muzykę złą i w tej liczbie big-beat również. Ratunkiem na „Help” (tytuł big-beatowej piosenki — przyp. lekt.) nie jest piosenka, ambicja, artystyczna, ponieważ big-beat nie jest muzyką bez atrybutów ubocznych. Można bowiem śpiewać samych opryszków do sali Filharmonii Narodowej i zaręczam, że po wysłuchaniu X Symfonii Beethovena nie będą ciąc scyzorykami foteli. A można sprządać bogobojną młodzież szkolną na big-beat i ta młodzież będzie wieszkać się na żyrandolach. Spróbujmy, zobaczymy istotę big-beatu” — radzi żartobliwie ale chyba nie bez racji, autor.

Dobrze, że o tym mówi się nie tylko wśród starszych, ale poddaje się te sprawy pod rozważenie także młodzieży.

przed 43 laty. Jak wiadomo w 1923 r. aresztowano w Warszawie por. Walerego Bagińskiego, byłego legionistę, kawalera Krzyża Wirtuti Militari oraz ppor. Antoniego Wieczorkiewicza i kilku osób cywilnych.

Oskarżono ich o zorganizowanie terrorystycznego spisku, którego celem były zamachy bombowe. Dotychczas można się tylko domyślać, że z ukrycia poruszał sprężynami tej zbrodni politycznej. Niedawno w Londynie ukazały się wspomnienia Adama Pragiera, który jako poseł na Sejm z ramienia PPS był członkiem sejmowej Komisji Śledczej do Badania Tajnych Organizacji i z tego tytułu przeprowadzał dochodzenie w tej sprawie. „Polityka” przedstawia to wspomnienie Pragiera, podkreślając jego wiarygodność, choćby z tego względu, że jest zgodne z innymi znanymi już ustaleniami i pochodzi od autora zajmującego w swej działalności politycznej i podczas pisania pamiętnika stanowisko zdecydowanie antykomunistyczne. Dlatego właśnie Pragier miał najmniejsze powody, by przedstawić tę sprawę w sposób przychylny dla komunistów Bagińskiego i J. Wieczorkiewicza.

miejsu odnotowujemy to, o czym pisał przedstawiciel Poznań i Wielkopolski w prasie krajowej lub to, o jakich problemach Wielkopolski pisze prasa. Zwracamy na to uwagę, gdyż zwłaszcza w ostatnich miesiącach pojawia się w prasie coraz więcej nazwisk autorów poznańskich.

Oto chyba niepełna jeszcze porcja z bieżącego tygodnia: w „Życiu Literackim” Jerzy Korczak z okazji Dnia Wojska Polskiego publikuje „Kartki frontowe”, w których przypomina męstwo i wysiłek żołnierza polskiego w walce o sforsowanie Wątu Pomorskiego; tenże tygodnik zamieszcza opowiadanie Czesława Michnia pt. „Szczęście” oraz wiersz Józefa Ratajczaka „Metamorfozy”. Inny wiersz („Imię kraju”) tego samego autora przynosi „Współczesność”, która drukuje także utwór Edwarda Balcerzana — „Opis wydarzeń”. W „Tygodniku Kulturalnym” znajdujemy wiersz Franciszka Kirlo-Nowackiego pt. „Gwiazdy”. „Szpilki” natomiast drukują pięć fraszek Lecha Konopińskiego.

REŻYSERIA ZBRODNI

„Polityka” wraca do dotychczas nie w pełni wyjaśnionej techniki zbrodni politycznej wyreżyserowanej

„Tygodnik Kulturalny” porusza nienową lecz zawsze jeszcze aktualną sprawę procesów sądowych (rocznie przeciętnie ponad 12 000) mieszkańców wsi. Stefan P. Soszka w artykule „Nie grają w brydża” stara się wyjaśnić przyczyny wielkiej liczby procesów na tle stosunków własnościowych na wsi i dochodzi zarazem do optymistycznego wniosku, że na wieś wkracza młode pokolenie, wolne od obciążeń i śladów rzymskiego czasu, umiające załatwiać sporne sprawy polubownie. Anna Andrzejewska w cyklu „Tygodnika Demokratycznego” — „Mieszkańca i ludzie” zajmuje się niełatwym problemem rozwiązywania przez władze lokalowe spraw ludzi rozdzielonych. Maciej Wierzyński w „Kulturze” poddaje pod rozważenie swoje propozycje w sprawie rozwoju turystyki w artykule „Centralizm rozparcelowany”. Grzegorz Pisarski omawia w „Życiu Gospodarczym” „Problemy sytuacji gospodarczej w perspektywie przyszłego roku”, podkreślając, że mamy obecnie lepsze niż w poprzednich latach rozeznanie problemów, o których rozwiązaniu trzeba myśleć w najbliższej przyszłości. Dr Józef Sosnowski omawia w „Głosie Nauczycielskim” wstępne wyniki ankiety na temat pracy społecznej nauczycieli w mieście. „Motor” przedstawia samochody 1967 r. NSU 110 S/SC i Ford 1.1M, 1.5M.

LEKTOR